1846. Nr 31. ROK 5.

Wydawca i Redaktor, Hippolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

OBJAŚNIENIE ROZBIORU UWAG:

pod tytułem:

ROCZNIKI GOSPODARSTWA KRAJOWEGO I ICH WPŁYW NA ROLNICTWO, zamieszczonego w tychże Rocznikach.—Tom IX. N. 1. k. 139.

> W głowie się kręci patrząc na znakomitych, wyższym talentem i geniuszem obdarzonych ludzi, nie posiadających prawie tyle rozsądku, by osobę od jéj utworów rozróżnić, by bez wszechstronnego obejrzenia i gruntownego poznania przedmiotu nie sądzić.
>
> (Roczniki gospod. kraj. Tom VIII. N. 2. k. 215).

W 16tym numerze *Przeglądu Naukowego* z r. b. podałem *krótką wiadomość* o Rocznikach gospodarstwa i ich wpływie na rolnictwo, w któréj starałem się okazać, ile pismo to dla nas jest ważne, dodając przytém niektóre uwagi, jakie radzibyśmy w niem główne widzieć dążenie? To spowodowało Roczniki do rozbioru, w którym Autor zmierzywszy moją pracę, że zajmuje pół arkusza druku, usiłuje

mię przekonać pismem kilka razy od mojego obszerniejszém, że o *wartości roczników mylne mam wyobrażenie.*—Że odpowiedź ze strony redakcyi nastąpi, należało mi się spodziewać; nie mam bowiem przekonania, ażeby zdania moje były nie mylne;—nie można mieć za złe, że autor rozbioru z całą żarliwością macierzyńskiéj miłości w obronie roczników staje: jest bowiem ich twórcą, opiekunem i głównym redaktorem; lecz w dzisiejszym stanie piśmiennictwa, mamy prawo żądać zachowania pewnych form, w umiarkowanéj polemice przyjętych, za przyzwoite i właściwe uznanych.

Rozbiór przez p. K. G. napisany, byłby nawet dobry; czytałbym go z przyjemnością, gdyby autor więcéj mię nauczał i przekonał, mniéj się mną samym zajmował.

Mało to obchodzi czytających kto jestem, jakie dzieła wytłomaczyłem i napisałem; jak długo zostaję w służbie, czyim jestem wielbicielem—jakie i gdzie piszę recenzje; jaki los spotyka odpowiedzi na moje krytyki dawane; ponieważ wiadomości te nie mają żadnego związku z uwagami o rocznikach gospodarstwa i ich wpływie na rolnictwo; są to podania osobiste, których w rozprawianiu o przedmiotach naukowych zgodzono się unikać; właściwie bowiem należą do stanu służby lub bijografii.—Nakoniec Roczniki Gospodarstwa, wchodząc w nowy dla nich zawód sporów naukowych, nie tylko w tem odbiegły od zwyczajnéj takich pism postaci; lecz największą część wyjątków z uwag moich przez nie przytoczonych, redakcya odznaczyła drukiem, który za prawdę! mógłby służyć do nauki pierwszych początków czytania.—

Wszystkie te, że tak powiem, *anomalie literackie*, zniewalają mię do podania objaśnień, w których mam zamiar wykazać: jakie było dążenie moich uwag, które redakcya Roczników pod ostry lecz nie ścisły rozbiór poddała.

W ogóle rozbiór uwag moich przyznaje, że roczniki więcéj chwalę niż ganię—jednak przypuszcza że im czynię zarzuty z obawy, abym *redaktorów w zarozumiałość i dumę nie pogrążył* (k. 141).

W istocie do tego nie widziałem powodów—jeżelim zaś wyraził *że uwagi bezpośrednio rolnictwa dotyczące, tchną zasadami z dzisiejszym postępem umiejętności niezgodnémi*, myśl tę czerpałem w opi-

sach szczegółowych gospodarstw, które roczniki często zamieszczają. W ostatnim nawet numerze (Tom IX. N. 1.) poddały mi dowód zdanie moje popierający.—W opisie gospodarstwa w *Garbaczu*, nie przebija się ani jeden promień światła nowszych badań; nie ma w nim ani jednéj obserwacyi którаby przekonywała, że młodzi agronomowie zapatrują się na rolnictwo z wyższego stanowiska.

Autor tego opisu zajął się zbadaniem okolic Sandomierskich, sławnych u nas produkcyą pszenicy; przytacza: *iż zamiłowanie tego zboża u niektórych gospodarzy tutejszych jest tak wielkie, że wcale inne gałęzie gospodarstwa zaniedbują.*

Szczególna dobroć ziemi uwalnia niektórych od wszelkiego trudu ulepszeń. Z niewielkiéj wioski przy szczupłym bardzo inwentarzu otrzymując (bez nakładu prawie, jeżeli pańszczyzna wystarcza) kilkaset korcy pszenicy na przedaż, nie żądają więcéj.— (T. IX. k. 77.).

W opisie stron tak znakomitych żyznością, należało szukać przyczyn téj dobroci ziemi Sandomierskiéj—czy w składzie swoim zawiera pierwiastki które się do téj żyzności przyczyniają; jakich zmian doznaje przez uprawę i wpływ atmosfery; jakie ma własności fizyczne? i t. d. Podania tego rodzaju byłyby nierównie użyteczniejsze od datt w takich opisach szczegółowych zwykle podawanych. — Kto z uwagą przeczyta opis gospodarstwa w Garbaczu, dowie się ile jest gruntu ornego, nieużytków, lasu, łąk, pastwisk, ogrodów—ile koni, bydła, owiec—ile propinacja przynosi—jakie są budowle, ilu oficjalistów, czeladzi, pańszczyzny i t. d.; lecz te wszystkie podania najskrupulatniéj zebrane, czy choć na krok wiadomości rolnicze posuwają? W części III, w któréj mowa o systemacie zmianowania i uprawie płodów szczególnéj, autor wypisuje kolej zasiewów; twierdzi, że *takie następstwo okazało się dla tych* (jakich?) *gruntów bardzo dogodne* (k. 100); lecz dla czego to następstwo zasiewów przyjęto, dla czego okazało się dogodném?—niewidziemy ani jednéj przyczyny.

Ponieważ nie opisano z ścisłością naukową natury i własności gruntu, nie pojmuję ażeby to podanie miało jaką wartość dla innych rolników.—System zmianowania zależy od potrzeb gospodarstwa i zależyć musi od stanu, w którym się grunta znajdują—należało więc te dwa

główne warunki wyjaśnić, nie przestając na prostém wyliczeniu kolei zasiewów.

Pod napisem *szczególna uprawa roślin* znajdujemy tak powszechnie wiadome podania, że czytający nic w nich nie wyczytuje.

Sprawiedliwie przeto ośmieliłem się powiedzieć, że uwagi w pismach bezpośrednio rolnictwa dotyczących zamieszczane, tchną zasadami z dzisiejszym postępem umiejętności niezgodnemi—tego bowiem postępu nie widać; skutków z niego wypływających nie dostrzegamy.— Takie opisy gospodarstw na krok rolnictwa nie posuną; są zbiorem podań oderwanych; mogą być dobre do zapełnienia zamierzonéj objętości zeszytu, lecz w istocie swojéj, tworzą materjały bez wartości, nic nie wyjaśniają i nie tłumaczą.

Gdyby agronomowie nie mieli wstrętu do pięknych badań *Liebiga*, gdyby chcieli ich ważność ocenić, jak obfite odkryłyby się pola dla młodzieńców czynnych, zaopatrzonych zapasem wiadomości potrzebnych do zbadania pojęć przez chemika gisseńskiego rozwijanych? Przypuśćmy—jednak jest to fałszywe przypuszczenie—że Liebig w wnioskach swoich nie zawsze jest szczęśliwy—czy nie byłaby to piękna praca wykonać doświadczenia z całą ścisłością jakiéj obserwacya w dzisiejszym stanie wymaga? Komuż to właściwiéj wykonać jeżeli nie młodzieńcom, którzy z korzyścią przeszedłszy szkołę, wchodzą w zastosowanie zasad w niéj nabytych? Rozczytawszy się w dziełach *Liebiga*, *Gasparina*, *Boussingault*, z ważką w ręku, ze skarbem wiadomości fizyki i chemji, można śmiało puścić się w badanie zawikłanych fenomenów życia roślinnego; dochodzić stosunków gruntu do powietrza, rośliny do gruntu; usunąć pozory i same przyrodzenie, że tak powiem, na uczynku schwytać. Wiele jeszcze jest zagadnień w rolnictwie wątpliwych, których rozwiązaniu rolnicy nie ufają; dla dobra więc rolnictwa należy je wyjaśnić.—Rolnicy z całą znajomością swego powołania, są najbliżsi osiągnienia tego celu, badając i umiejąc badać.

Z dotychczasowego dążenia niektórych prac rolniczych mogliśmy wnosić, że musi być przyczyna nadająca mu obecny kierunek; lecz nie należało nam jéj dochodzić—i nie mieliśmy zamiaru przyznawać winy Rocznikom gospodarstwa krajowego. Wyraźnie bowiem w uwa-

gach moich powiedziałem: *sądząc jednak ze zdań otwartych w pracach niektórych agronomów naszych*, (a zatém nie w Rocznikach gospodarstwa) *wnosić należy: że rolnictwo uznano za naukę odrębną, która bez wpływu innych obejść się może* i t. d.; przytaczając zaś zdania autora wspomnień z 50cio-dniowéj podróży po kraju w r. 1842 odbytéj, wyraźnie wskazałem że wzięto je z Biblioteki Warszawskiéj z r. 1843 k. 250.

Dla tego żałuję mocno, że wyjątek mój tak niewinny, tyle przeraził Autora rozbioru, iż według jego wyrażenia *byłby sobie zapewnie rwał włosy, gdyby nie dostrzegł że miejsce zacytowane z Biblioteki Warszawskiéj pochodzi.*—Lecz mnie nastręcza się pytanie spokojne i bez trwogi zrobione: dla czego autorowi rozbioru mimowolnie przyszedł na myśl sąd w osieku—kiedy Roczniki gospodarstwa wcale tu nie wpływają?

W rozprawianiu o rzeczach naukowych najwłaściwiéj dowodzi się rozumowaniem, doświadczeniem własnem lub przytoczeniem zdań pisarzy mających powagę; obok takich materyałów nie ma potrzeby uciekania się do przysłowiów, w których jak sądzą mieści się filozofja ludu, w rzeczy zaś saméj zawierają zdania z dzisiejszém wykształceniem towarzystwa, z jego potrzebami nie zgodne. Niedawno wołano: kto z książki gospodaruje ten chleba prosi; dzisiaj dla gospodarzy piszą Roczniki, tygodniki i dzieła.—Skromne i wieśniacze roczniki, jak je autor rozbioru nazywa, *nie mogły pojąć dla czego je za wszechwładną Bibliotekę Warszawską chłoszczą*, ponieważ niespostrzegły się, że nie są wyłącznie dla rolnictwa wszystkiem, lecz i inne pisma przedmiot ten uprawiają, jako najwięcéj ludność naszą obchodzący.

Też same Roczniki, *skromne i wieśniacze* naiwnie narzucają nam przekonanie którego piszący nie mają—wynagradzają dowcipem gdzie brak dowodów—i starają się tym sposobem o sztuczną dla siebie obronę przeciw urojonéj napaści.

Autor rozbioru zarzuca mi: *że szukając powodów do burczenia* (sic) *wszystkich agronomów* (wydrukowano wielkiemi literami) *którzy dotąd nie umieli sobie względów moich zaskarbić*, *potrzebowałem autora podróży po kraju odbytéj i w Bibliotece Warszawskiéj ogłoszonéj, zrobić agronomem* (k. 143.). Ja przyznaję się że

go za co innego poczytać nie mogłem. Autora rozbioru mam także za Agronoma, i żarliwego obrońcę Roczników, ponieważ niezwykłem zajmować się osobami, lecz celem i wartością ich prac naukowych. Na tytule podróży rolniczéj w Bibliotece ogłoszonéj, bynajmniéj nie wyczytałem ażeby autor był uczniem, lecz czém inném; musiałem go więc poczytać za agronoma, skoro w celu rolniczym podróżuje i w materyi rolnictwa dotyczącéj pisze. Z roczników dowiadujemy się: *że to byli dobréj myśli i pustego humoru studenci* (sic) (k. 143) *z których jeden najstarszy wiekiem, spisywał wszystko co przypadło pod oczy, lub kto im co z łaski swojéj lub zamiłowania gawędy powiedzieć był w stanie.*

Sądzę, że roczniki gospodarstwa wiadomość tę z pewnego źródła mają, należy im przeto wierzyć; lecz dla mnie autor podróży w piśmie poważném umieszczonéj, był agronomem, nawet agronomem wysokiego o sobie rozumienia, skoro z taką pewnością sądzi o pracach naukowych ludzi, w nauce badań wysokie stanowisko zajmujących.— Jeżeli zaś byli to studenci weseli, okoliczność ta więcéj mówi przeciw zdaniu Roczników,—ponieważ przekonanie przez nich w opisie podróży wyjawione, nie jest ich własnym pomysłem ,—lecz albo wyrażeniem opinij w podróży zebranych, albo odbiciem zdań w nauce swéj nabytych. Drugiemu nie wierzę; pierwsze jest podobniejsze do prawdy, a tém samém usprawiedliwia zdanie moje, którem autora rozbioru pomimowolnie tyle przeraziłem.

Lecz i sam autor rozbioru ma wyższe rozumienie o agronomie podróżującym, skoro sądzi (143) *że zdaniem jego, doświadczenia czynione w Zbojnie przekonywają najlepiéj, że agronomowie nasi tchną zasadami zgodnemi z postępami dzisiejszéj umiejętności. A jeżeli z tego że doświadczenia w Zbojnie nie udały się ktoś* (autor podróży) *wnioskuje, iż nowe teorje żywienia się roślin w praktyce są niedorzeczne, to dla tego tylko ażeby uczących nowych teoryj w kłopot wprawić.*

Autor rozbioru zdaje mi się zbyt lekko waży uczących nowych teoryj; a nawet w nowych teorijach żadnej nie pokłada wiary, kiedy zdaniem jego wesoły i pustéj myśli student może ogłaszających takie teorije w kłopot wprawić.—Autor rozbioru raczy nie wierzyć, że dzisiaj

nowe teorije nie tak się wyrabiają jak je dawniéj w rolnictwie tworzono—dla uczących zaś nowych teoryj, przy pomocy analizy, która im nie może być obcą, rozwiązywanie zagadnień rolniczych nie jest niepodobieństwem.

Wreszcie zachodzi pytanie, jakie to doświadczenia w Zbojnie robiono; dotąd bowiem nic o nich Roczniki gospodarstwa nie wspomniały, chociaż chcą niemi uczących nowych teoryj w kłopot wprawiać—i biorą je za dowód, że rolnicy idą z duchem postępów nauki.—Wprawdzie nikt nie wątpi, że doświadczenia rolniczo-chemiczne mogą być bardzo dobrze i w Zbojnie robione, jednak badania naukowe na drodze chemicznéj, wymagają takiéj ścisłości, że im zwykle nie wierzymy, kiedy robiący doświadczenia nie przedstawi całego obrazu postępowania przez siebie użytego.— Niech Roczniki gospodarstwa przejrzą jakąkolwiek pracę chemiczną, znajdą w niéj najskrupulatniéj wskazane wszystkie wypadki doświadczenia—wypadki nawet złe, ponieważ w pracach nawet biegłych chemików mogą one zachodzić.—Kiedy Roczniki gospodarstwa krajowego podadzą nam szczegóły doświadczeń w Zbojnie robionych, wtenczas przyznamy im całą wartość; wtenczas będziemy mogli ocenić czy są zdolne, uczących nowych teoryj w kłopot wprowadzić;—czy dowiodą, że *nowe teorye są niedorzeczne i żadnéj korzyści na przyszłość nie obiecują?*

Materyałów téj treści z całego serca Rocznikom życzymy—chociażby one uczących nowych teoryj, w najcięższy kłopot wprawiły; ponieważ nowe teorye dla tego są ogłaszane, że w dzisiejszym stanie umiejętności uważamy je za wyrażenie prawdy.— Jeżeli doświadczenia w Zbojnie lub innych miejscach robione, przekonają, że zasady przez mistrzów w nauce obserwacyi przyjęte, nie są zgodne z prawdą —będą one musiały ustąpić nowym, z udoskonalonych doświadczeń wypływającym. Roczniki gospodarstwa krajowego mając piękne cele, przyniosą rolnictwu naszemu nieobliczone korzyści, gdy zamiast opisów szczegółowych gospodarstw, w których z godną pochwały ścisłością wyliczają wiele jest morgów i prętów kwadratowych pola, lasu, ile sztuk bydła, czeladzi i t. d. upowszechnią zamiłowanie naukowego badania; kiedy wskażą młodzieży poświęcającéj się rolnictwu, jak potrzeba zacząć i przejść praktykę, ażeby usposobić się do kiero-

wania przymiotami ziemi z któréj mają wywołać bogate plony. — Bo ile ja pojmuję, praktyka w rolnictwie—biorąc je w ścisłém znaczeniu tego wyrazu, to jest odłączając od niego część handlową i techniczną—nie zależy od długości czasu na nią łożonego, lecz od nabytéj pewności w ocenianiu stopnia wpływu wszystkich czynników, które teorya wskazuje jako udział w wegetacyi mające.—Jest ona umiejętném zastosowaniem zasad nauk przyrodzonych, do otrzymania maximum materyi organicznéj z danéj przestrzeni ziemi. Powinna być zbiorem doświadczeń w badaniu własności i składu gruntu, w nim bowiem mieści się główne źródło wypadków w rolnictwie otrzymywanych. Dla tego jeżeli czytający Roczniki naukowe rozumieją rozprawkę Hr. And. Zamojskiego, wyjaśniającą naukę Liebiega, jeżeli potrafią ocenić wartość zasad w niéj wyłożonych, i cel który wskazuje, cała ich niechęć przeciw nowym teoryom zginie. Uczują potrzebę wyższego kształcenia się w nauce badań,—poznają na czém się całe rolnictwo opiera, i jaka powinna być praktyka rolnicza.

Szanowny autor rozbioru zapewne jest tego samego przekonania, mówi bowiem: (k. 147) *jeżeli studenci po trzechletnich postępach i obserwacjach własnych, a więc teraz dopiéro początkujący agronomowie, nie zmienili dawnego mniemania o nowszéj teoryi żywienia się roślin, to zdaniem naszém argumentacya Prof. Zdzitowieckiego do tego ich nie nakłoni. Cóż im bowiem Prof. Zdzitowiecki przytoczył? to co im na kursach chemii wyłożono, co w dziełach drukowanych jeszcze przed odbyciem podróży wyczytać mogli;* (czy wyczytali?) *w przytoczoném zaś doświadczeniu Boussingault mogą jako zręczniejsi i silniejsi przeciwnicy znaleść oręż przeciw Prof. Zdzitowieckiemu. Jakoż powiedzą: ponieważ jest niezbitą prawdą, że w nauce doświadczeń i spostrzeżeń do jakich rolnictwo należy, powinny przemawiać obserwacye i doświadczenia, to na obserwacye i doświadczenia w Zbojnie poczynione należało nie ogólnikami, ale obserwacjami i doświadczeniami odpowiadać.*

Nie będę się domyślał co studentom podróżującym, w kursach chemji wyłożono; co w dziełach drukowanych, mogli przed odbyciem podróży wyczytać; lecz zdanie wyrzeczone w 50cio-dniowéj podróży, o nowych teoryach, przekonywa, że tych nowych teoryj nierozumieli,

nie znali zasad na których się opiera; lecz dostrzegam, że Rocz. gosp. kr. widocznie poznać dają, iż autor rozbioru, umyślił mię w ciasne ująć kluby—i do tego żadnych środków nie zaniedbuje. — Na karcie 143 twierdzi, że szukałem powodów do burczenia agronomów, którzy nie umieli sobie moich względów zaskarbić; potém chce ażebym obserwacjami i doświadczeniami odpowiadał na doświadczenia w Zbojnie robione (k. 147); daléj radzi mi ażebym się trzymał praktycznego *Boussingault*, nie teoretycznego tylko *Liebiga* (k. 147); potém każe mi jechać do Zbojna, kommunikować się z dziedzicem i obiecuje mi, że umianoby poznać jak wielkiéj wagi są dla mnie czas i praca (przypisek na k. 148); powołuje mię przed sąd Boussingault'a (k. 153) i t. d. i t. d.

Na wszystko to mógłbym odpowiedzieć; sądzę jednak że te zarzuty, żądania i domysły, nausprawiedliwienie moje nie zasługują. Wynaleziono je dla obrony roczników, o których sumiennie powiedziéć mogę, sprawiedliwe zdanie wynurzyłem, mając nadzieję, że przez to zwrócę uwagę rolników na pismo dla nich ważne, objaśniające jakie są obowiązki ich powołania, i jaka do usposobiania się w niém jest droga.—Miałem więc cel, jeżeli roczniki nie przyznają mi szlachetny, to przynajmniéj dobry.—Wszak sam autor rozbioru na k. 68. T. IX przytacza:

„*Pewien jegomość, który ma znać dokładnie statystykę kraju, zapewnił mię, że na całéj liczbie ziemian (która jest bardzo znaczną), stu nawet nie ma coby roczniki gospodarstwa krajowego, jak należy, to jest uważnie czytało; zaprzeczałem temu i chciałem się nawet z nim, dla okazania potwarzy, o zł.* 1,000 *założyć. Wszakże odstąpiłem od tego, bo mię wszyscy przyjaciele moi upewnili, że stawiłem na pewną przegranę. Na miłość boską Szanowni panowie ziemianie piszcie, a przynajmniéj czytajcie—bo—bo—bo, domyślicie się reszty* (przypisek k. 68).—Uprzedzając to wezwanie podałem wiadomość o Rocznikach, wskazując jak ważne obejmują prace, na które rolnicy nasi baczność swoją zwrócić powinni; zarazem ostrzegłem, jak błędne mogą być pojęcia o wartości podań naukowych, na udoskonalenie rolnictwa wpływających; jakie są po-

trzeby naukowe, w które ziemianie zaopatrzyć się powinni, ażeby w powołaniu swojém nie rządzili się czystą rutyną lub zdaniem włodarzy, którym Roczniki w naczelnéj rozprawie tak wiele wartości przyznały. (T. I. k. LVII.).

W tym samym celu wytłumaczyłem dzieła mające za główny przedmiot rolnictwo, ażeby w nich ziemianie rozważyli, jak obszernego usposobienia ich zawód wymaga, ażeby przez to ocenili wartość Roczników gospodarstwa krajowego, wyłącznie zadania rolnicze rozbierających. Jeżeli zaś idąc za przekonaniem, że żadne dzieło ludzkie nie osiągło doskonałości, wytknąłem słabą stronę, nie sądziłem ażebym przez to ściągnął na siebie cały snopek docinków, uszczypliwych wyrażeń, domniemań i przypuszczeń celów, których ja osiągnąć nie zamierzałem. Na przyszłość będę wiedział z doświadczenia, że owe wieśniacze roczniki gosp. kr. są tak skromne, że je zarówno pochwała i nagana razi; przytém jednak są, ile mi się zdaje, mściwe, bo za mniemaną z méj strony urazę, w ocenieniu wartości i dążenia swego, najmietrafniéj tłumaczą moje myśli i dążenie, i niewłaściwe upatrują w nich zamiary. Winienem przeto obmyć się ze wszystkich zarzutów, przez autora rozbioru mnie poczynionych.

Naprzód, Rocz gosp. kr. przyznają mi żądania, ażeby agronomowie moje względy skarbili sobie; ja jednak z doświadczenia musiałem się przekonać, iżby to było niepodobném życzeniem, i rzeczywiście ich względów zjednać sobie nie potrafiłem. Autor rozbioru zapewne ma obecném w pamięci, co mię spotkało, za pierwszą pracę: — „*Ile rolnictwo wpływem chemji zyskać może.*" Korrespondent handlowy, przemysłowy i rolniczy (z r. 1842, N. 22, z 19 marca i następ.) umieścił wówczas (nie odległa to epoka, bo zaledwie lat kilka upływa) sławną rozprawę przez Małkowskiego ucznia J. g. w. i leśnictwa, podpisaną, w któréj z całą erudycyą doświadczonych agronomów dowodzono mi niedorzeczności tego założenia. Za rozprawkę: „o potrzebie chemicznego badania materyałów surowych, mianowicie gruntów" w Bibl. Warsz. umieszczoną, p. A. W. obywatel z Radomskiego dowodził mi: *że ktoby się zajmował badaniem swoich gruntów, wyszedłby z laboratorjum o kiju i zamiast korzyści, miałby w zysku czy-*

sie bankructwo." Roczniki gospodarstwa krajowego, zapewnie nie zaprzeczą, iż te zdania w pismach publicznych objawione, dodając do nich podróż pięćdziesięciodniową, rozbiór uwag który teraz objaśniamy i opisy szczegółowe gospodarstw — nie dowodzą postępu agronomów naszych za wzrostem nauki. P. K. G. woła na mnie (k. 147), że dla utrzymania godności i nauki i powołania, *powinienem był skomunikować się z dziedzicami Zbojna, z osobą gospodarującą w jego imieniu, ażeby w miejscu z całą skrupulatnością i biegłością analisty chemika, powtórzyć zawiedzione próby.*

W takich zdaniach mieści się myśl: ja mam ziemię, która powinna rodzić, pańszczyznę do jéj uprawy; rządcę do zarządzania dobrami, ekonoma do pilnowania, są chemicy, którzy zająć się powinni doświadczeniami; ja zaś (ziemianin) z tego wszystkiego winienem pobierać dochody, i niemi na swą korzyść rozrządzać.

Rzeczywiście, ziemianin w tém znaczeniu, jest istotą wyjątkową; nie potrzebuje się troszczyć o wszystkie postępy rolnictwa, szczególniéj jeżeli w dobrach są lasy do rąbania i propinacya na główuym trakcie.—Lecz agronomowie oddani swemu zawodowi z zamiłowaniem, dla których nauka rolnictwa jest sposobem do życia, wymagają tyle usposobienia, ażeby, niezależąc od zdania lub współpracownictwa innych, mogli samodzielnie działać, to jest: umiéć czytać w wypadkach otrzymanych przez siebie i drugich.

Dla tego zadziwia mię naleganie, ażebym doświadczenia w Zbojnie robione badał i sprawdzał; kiedy nawzajem miałbym prawo wraz z agronomami postępującémi z wzrostem nauki, zapytać: dla czego doświadczenia te nie były nam udzielone, skoro są tak ważne i stanowcze; gdy Roczniki gospodarstwa krajowego mają być ogniskiem wszystkich spostrzeżeń, na drodze doświadczenia w kraju zbieranych? Lecz autor rozbioru woli czynić mi zarzut, który właściwie winien spotkać Roczniki; przepisuje mi jakiemu autorowi mam wierzyć; powołuje mię przed sąd Boussingaulta; z wąsatym sąsiadem (sic) (k. 157) ocenił niedorzeczność pochwały pracy tego chemika-agronoma; wskazuje w jakim kierunku działać mamy; czyliż obok takiego znawstwa, udział nasz byłby właściwym i znaczącym w ocenianiu doświadczeń

w Zbojnie robionych, dotąd nam nieznanych, a jednak tyle ważnych, że całą naukę Liebiga z gruntu obalają? W mojém przekonaniu teraz nawet nie widzę potrzeby zajmowania się doświadczeniami w Zbojnie robionemi, ponieważ nauka Liebiga wytrzymała próby ludzi obznajmionych ze sztuką badania; lecz jeżeli kto otrzymuje wypadki wnioskom Liebiga przeciwne, bierze na siebie obowiązek okazania wobec całego uczonego świata, że doświadczenia jego są zdolne wytrzymać wszystkie próby kontrolli, jaką sobie przepisały prace wszystkich chemików, nawet najbieglejszych. — Wreszcie nie widzę powodów, dla czego na mnie koniecznie ma ciężyć obowiązek, zupełnie dla mnie obcy. Roczniki gospodarstwa przez autora rozbioru z moją osobistością obznajmione, wiedzą że nie jestem nauczycielem w żadnéj szkole rolniczéj; że w Warszawie nie mam ani jednéj piędzi ziemi do rozrządzenia.

Nakoniec przypuśćmy (co nie byłoby niepodobieństwem), że ja się zająłem powtórzeniem i zbadaniem doświadczeń w Zbojnie robionych, czyby autor rozbioru wierzył moim zdaniom, kiedy nigdzie nie chce mi wierzyć—nie wierzy Liebigowi, któremu ja wierzę umiejąc poznać wartość badań, któremi do swoich wniosków przyszedł; kiedy daje mi rady, zdania moje poprawia i na karcie 153, wyraźnie przemawia: że *czytelnicy Roczników gospodarstwa krajowego, dosyć już podrośli, dosyć silne mają nogi, aby się dali prowadzić na pasku*;— nie wątpię więc, że mają także i silne głowy ażeby sami, bez czyjéjkolwiek pomocy, ocenili owe doświadczenia w Zbojnie, które, jak autor rozbioru objaśnia, studenci podróżujący uznali za stanowcze, i niczących nowych teoryj w kłopot wprawić mają.

Rada, którą mi roczniki narzucają, ażebym więcéj praktycznego Boussingault'a nie teoretycznego tylko Liebiga naśladował (k. 147), jest dla mnie zbyteczna, a nawet nie szczera; ponieważ też same roczniki w T. VIII. N. 2. na k. 221, ostrzegają, *że każdy porządniejszy gospodarz praktyczny, jeżeli nie zechce uchodzić za grubego nieuka, obowiązany jest gruntownie poznać przynajmniéj elementa chemji Liebiega, bo przy téj tylko pomocy zdoła pojąć, zrozumiéć i śledzić organizowanie się i polot obecny i całą przyszłość*

rolnictwa. Co za dobre i zbawienne dla rolnictwa uznano w przemowie do dzieła kosztem redakcyi ogłoszonego *) nie może się stać złém, dla tego że klassyczne dzieło Liebiga kto inny przełożył, i zasady jego nauki wykłada. Wreszcie dobrze jest przyjąć radę, gdy niewiadomo na jaką skłonić się stronę; lecz ja nie mam wątpliwości, i raczą mi Roczniki gospodarstwa krajowego wierzyć, iż zanim zostałem zapalonym wielbicielem Liebiga (k. 153), (co i teraz jawnie wyznaję), starałem się dobrze poznać zasady jego nauki, i całą jéj wartość w rolnictwie. Pragnąłbym tylko ażeby agronomowie nasi tą samą drogą do tego przekonania przyszli.—Lecz po tych wszystkich kłopotach czeka mię najcięższa odpowiedzialność przed sądem Boussingaulta, przed który mię roczniki powołują. Szczęściem pozostają mi dwie drogi ocalenia—mogę się bowiem pod niego nie poddać, albo od niego apellować.

Nie dziwi mię to wcale (jak to autor sądzi), że rolnicy nasi z upodobaniem dzieło Boussingaulta czytają; jeżeli tylko liczba ich nie jest bardzo małą, należy się ztąd spodziéwać najkorzystniejszych skutków dla rolnictwa naszego; lecz pozwoli mi autor rozbioru mieć moje własne zdanie, ażebym wybór czynił między opinijami z mojém przekonaniem zgodnemi, i przeciwnemi. Dzieło Boussingaul a wysoko cenię, i znam wartość prac jego, lecz wypis z dzieła tego chemika, przez autora rozbioru przytoczony, bynajmniéj mię nie przekonywa. Jak uważać mamy wpływ próchnicy na wegetacyą, nieraz już o tém obszernie rozprawiano; lecz że ona nie jest stałym i koniecznym warunkiem życia roślin, nie ma o tém żadnéj wątpliwości. Przedmiot ten obszernie już rozebrany w dziele Liebiga (Die Chemie in ihrer Anwendung auf Agricultur und Physiologie 5te wydanie); zdanie jego poparły doświadczenia Saussura (Bibl. Uniw. T. XXXVI. k. 430) z tego względu ważne, że przedsięwzięte w celu okazania mylności nauki Liebiga, okazały wypadek przeciwny od założonego (Ana. d. Ch. und Ph.). Nakoniec doświadczenia Thompsona naukę Liebiga wiele popierają. (Uber die Produktion von Ackerboden und Dunger durch die niederen Pflanzen klassen. An. d. Chemii und Phar. T. 54. k. 224 i nast.).

*) Chemija rolnicza sposobem popularnym wyłożona, przez Wł. G. pod kierunkiem K. G. w Warszawie 1846 r.

Jeżeli rolnicy nasi nie uznają prawdy, że roślina może czerpać węgel z powietrza, wodoród i kwasoród z wody, jeżeli koniecznie trwają w opinji że próchnica jest źródłem życia roślin: dla czegóż oprócz samego zaprzeczenia nie podają dowodów, któreby silniéj przemawiały? Właściciele ziemscy a mianowicie młodzi agronomowie, opatrzeni zapasem wiadomości z chemji, nadewszystko analizy chemicznéj, mając do rozrządzenia ziemię, mogliby się zająć potwierdzeniem lub obaleniem tego zdania.— Gdyby np. doświadczeniem okazano, że grunt zawierający wszystkie pierwiastki popiołów rośliny na nim zasianéj, bez obecności tak nazwanego humusu, nie wydaje żadnego plonu,—albo na odwrót zaopatrzony humusem bez innych materyj, w całéj bujności wegetacją utrzymuje—doświadczenia te rozwiązywałyby stanowczo główną zasadę rolnictwa, i sposobów użyzniania ziemi. Lecz w rocznikach gospodarstwa krajowego znajdujemy datta z mozołem zebrane, dla wiadomości tylko miejscowéj pożyteczne, nie widziemy dążenia do takiego kierunku praktycznego rolnictwa.—Nie czyniąc przeto żadnego uszczerbku dobrym chęciom Roczników, moglibyśmy powiedzieć: że nie okazują postępów z dzisiejszym wzrostem umiejętności, z potrzebami rolnictwa zgodnych. Roczniki rolnictwa krajowego powinny być punktem zbiorowym doświadczeń rolniczych, na naszych gruntach pod naszym klimatem robionych.—W téj jednak części są może najmniéj zamożne, zajmując się przedmiotami rolniczemi pod względem przemysłu, handlu i ekonomji politycznej. Winniśmy od nich spodziewać się popędu i wzrostu; zamiast stanowczego wyrokowania o zasłudze ludzi, przeciw którym roczniki gospodarstwa stawią tylko proste zaprzeczenia, przysłowia lub igraszkę wyrazów. One powinny upowszechniać nowe pojęcia, nie potępiać ich a priori, lecz wskazać jak mają być zbadane, i do takiego badania zachęcić.—Jeżeli zaś chcą użyć posługi osób, których do tego nie zniewala obowiązek ani prośba, nie ujmuje przyzwoite z niemi obejście, Roczniki gospodarstwa krajowego nie mają zdaje mi się prawa nikomu tego obowiązku narzucać, za niedopełnienie go do odpowiedzialności przed ogółem czytających pociągać. Roczniki gospodarstwa krajowego nazywając się skromnemi i wieśniaczemi, w rozbiorze, który objaśniamy, nie dowiodły że są skromne; owszem widzimy w nim więcéj skłonności do śmia-

łego dowcipu, który zastępuje brak dowodów, zwykle do naukowego rozbioru używanych.

Cała obrona dawniejszéj klassyfikacyi gruntów w T. VII. k. 337 podanéj, według gatunku zboża, które wydawać mogą, nie przemawia za postępem—polega na wyrażeniu się *Boussingault: że proste spłukanie* a raczéj spławienie (lavage) *dające stosunek piasku do gliny, daleko więcéj mówi niż najściślejsza analiza chemiczna* (Rocz. g. k. k. 154). Zdanie to nie wszyscy agronomowie podzielają.—*Gasparin*, późniejszy autor rolniczy, w swojéj agrologji tak się wyraża: „Skoro ludzie zaczęli się zajmować uprawą, nie potrzeba było długiego czasu do spostrzeżenia się, że nie wszystkie grunta były jednakowo żyzne, nie wszystkie są zdolne do wydania roślin tegoż samego gatunku.—Chciano więc szukać przyczyny, i to dało początek nauce o ziemi rolnéj.

Długi czas ona przestawała na uważaniu charakterów zewnętrznych ziemi; była tém, czém jeszcze dzisiaj jest dla rolników naszych; zupełnie miejscową, ograniczoną tak małym obrębem jak codzienne ich stosunki. Tu przedewszystkiemi innemi dawano pierwszeństwo ziemi czarnéj, tam czerwonawéj, owdzie ziemi tęgiéj, gdzieindziéj lekkiéj. Przedmioty porównywania były zbyt nieliczne ażeby w nich rozpoznać charaktery ogólniejsze.—W dziełach też dawnych pisarzy, którzy starali się powiększyć te obserwacje i w systemat ułożyć, znajdujemy niepewność (vague) wypływającą z niedokładności podań tego rodzaju. Kolumella uosobistnia ziemię, i tę matkę usprawiedliwia z zarzutu nieżyzności, o którą była obwinioną. Ona ztąd, mówi on, pochodzi, że *jéj łona nie porze pług uwieńczony laurami triumfatora*—przypominając tym sposobem czasy, w których zwycięzcy powracali do roli po złożeniu swéj władzy, ukrywa przyczynę ekonomji politycznéj pod poetyczną przenośnią. W nowszych czasach i po odrodzeniu się nauk, starano się wytłomaczyć zagadnienie żyzności roli licznemi hipotezami. Sole, pierwiastek mydlasty, grały ważną rolę; późniéj humus uważano za jedyną istotę przez rośliny wcieloną. Postępy chemji i dokładniejsze obserwacye, wszystkie te systemy wróciły i dzisiaj opierają się na zasadach nierównie trwalszych, z wielką rozwagą obranych. Dla poznania pierwiastków ziemi, przechodzą-

cych do składu roślin, należało je zupełnie rozbierać.—Drogę do tego okazał *Gay-Lussac* i *Thenard.* —Lecz nie dosyć było poznać pierwiastki organiczne rośliny, (węgiel, wodoród i kwasoród), należało jeszcze oznaczyć części stałe nieorganiczne. Pracę tę rozpoczął *Th. Saussure*, spopielając znaczną liczbę roślin; *Sprengel*, *Schübler*, *Berthier*, rozbierali wielką ilość popiołów roślinnych i badania te daleko posunęli *); potrzeba jeszcze one uzupełnić porównaniem popiołów téj saméj rośliny, wzrastającéj na rozmaitych gruntach, dla potwierdzenia, które pierwiastki są w tych gruntach istotnemi; które mogą być w miejscu ich mniéj lub więcéj korzystnie podstawione?

Prace te już potwierdziły, że pomiędzy materjami, wchodzącemi w skład gruntu, uważanemi za nieczynne i obojętne, mało jest takich którehy organizacyi roślin nie były potrzebne, i zdolne wejść do ich składu. — Odkrycie tego nowego stosunku zmieniło postać nauki, uczyniło jeszcze użyteczniejszem poznawanie gruntów, wskazywało nowe drogi któremi udać się należało.—Przy gorliwości i zdolnościach naszych (francuzkich) uczonych, drogi te zostały przebyte."—(*Gasparin.* Cours d'agriculture, T. I. k. 32.).

S. Zdzitowiecki.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

*) Wiele analiz popiołów roślinnych robiono w Laboratorijum Giesseńskiém, przez *Willa* i *Freseniusa*, tudzież przez wielu młodych chemików pod ich przewodnictwem. Wypadki tych analiz w Ann. der Chemie und Pharmacie umieszczane, zebrałem w tłumaczeniu chemji Liebiga do rolnictwa stosowanéj.

Stanowisko zapatrywania się
na
HISTORYĘ LITERATURY.*)

Najwyższém zagadnieniem życia jest życie samo, jego potęga, godność człowieka czyli raczéj natury jego, człowieczeństwa w dziejach ludzkości a zatém rozwijania się wszystkich władz, potęgi myśli i uczuć w harmonii z wolą, czynem, życiem społeczeństwa. Życie to, jako źródło nieprzebrane, jest ziarnem wszelkiéj doskonałości, która z tego ziarna wykwita, rozwija się w jedni jak kwiat i znowu wydaje—ziarno, owoc, życie. Najgłębsze pomysły, najpiękniejsze uczucia bez téj barwy życia marnieją, stracone są dla ludzkości, a wszystko w świecie o tyle tylko ma wagi i treści, o ile ma na dobie ugodnienie życia, o ile ma w sobie cel życia, bo ta celowość czyli raczéj dążenie do objawienia żywota, jest najwyższą spójnią, zwornią, jeżeli tak się wyrazić wolno, natury i spółeczeństwa, najwyższą jednością stworzenia—jego, jak zwykle zowią, duchem, istotą, treścią nieprzemijającą. Literatura i w ogólności badania umysłowe nie mogą mieć innego celu, innego dążenia nad życie samo. Język czyli raczéj mowa narodu, równie jak jego pojęcia o świecie i życiu, o wszystkiém co nas otacza, co jest, co ma byt—jest objawem ducha, równie jak wylanie uczuć, wyrażenie się społeczeństwa w czynach, działaniu praktyczném (byt historyczny). Duch ludzki czyli człowiek uważany w istocie swojéj, usiłuje przedewszystkiem pojąć to, co jest, a co na niego działa bezustannie: stąd pojęcia, wyobrażenia i usposobienia wewnętrzne całego społeczeństwa, które nie marzy ale myśli praktycznie,

*) W Nrze 15 pisma naszego umieściliśmy urywek w podobnym rodzaju p. n.: *Powody objawienia się i kształcenia piśmiennictwa polskiego.* (*Przyp. Red.*)

przetrawia nabyte pojęcia w ogniu czyscowym życia, przerabia w tło jego myśli i uczucia swoje. Zatrudnienia, zabawy nawet, zwyczaje i obyczaje są wypływem ducha naszego: są to kwiaty a raczéj płody, owoce, jakie wydaje żyjące w nas i stokrotnie rozradzające się ziarno nieśmiertelnego, bo wiecznie istniejącego śród społeczeństwa początku, pierwiastku rzec można nadziemskiéj, bo nigdy niewyczerpanéj, nieprzebranéj okwitości.

Duch ludzkości czy jakkolwiek nazwiemy pierwiastek wiecznie trwały w życiu społeczeństwa, wyraża się, rzec można *teoretycznie*: w pojęciach, wyobrażeniach, sposobie myślenia i uważania rzeczy, tudzież *praktycznie* w życiu samém, które daje świadectwo wierze historycznéj, t. j. wyobrażeniom społeczeństwa. Działalność teoretyczna jest wypływem zastanowienia się, myślenia; praktyczna—skutkiem czyli wynikiem woli: piérwsza w najwyższém uogólnieniu swojém stawi przedmiot *Filozofii*, gdzie się wyrabia pojęcie zasady życia; druga jest treścią *Historyi*, gdzie to pojęcie rwie się do życia i przechodzi w tło, przerabia się w tkankę jego. Nie od razu wszakże wyrabiają się pojęcia czysto-naukowe czyli tak zwane filozoficzne, pochodzące z przepracowania życia za pośrednictwem uwag i postrzeżeń praktycznych, życiowych a zresztą wyrobione nawet, dojrzałe w krainie myśli nie zawsze się zgadzają z uczuciem człowieka, które je ogrzać powinno. Z drugiéj strony znowu nie zawsze czyn—jak myśl—zaspokaja człowieka, który dla tego szuka dopełnienia życia uczuciem i całkować je pragnie muzyką wewnętrzną ducha, dośpiewać w sercu dla harmonii uczucia to, czego ledwie słabém odbiciem, dźwiękiem, napomknieniem—życie. Jest więc środek, przez który przechodzić musi każda myśl, aby się stała wyrazem życia i tchnęła ciepłem jego i każde pojęcie aby się stało czynem, wcieliło się w żywot społeczeństwa: tym środkiem—uczucie,ześrodkowanie myśli i życia, które w tém ognisku harmonizują ze sobą, i życie na myśli, myśli na życie wpływać zaczynają. Myśl się ożywia świeżością i wdziękiem uczucia, a życie, to rozmaite, pstre życie, mieszanina dobrego i złego, gdy je uczucie ogrywać zacznie, ujednostajnia się, ugodnia: dochodzi do wysokości myśli, harmonii ogólnéj stworzenia. Życie ludzkie ograne uczuciem, opromienione jego aureolą, namaszczone świętością jego,

stanowi piękno estetyczne, gdzie się łączy myśl i czyn, dobro i prawda w jednem ognisku. Uczucie uważane jako ześrodkowanie dobra i prawdy w tlejącém bez ustanku ognisku, co roznieca w duszy człowieka zamiłowanie prawdy i miłość dobra powszechnego—wyraża się w Literaturze (piękno).

Najwyższém więc zagadnieniem Literatury jest życie, ale życie (jak widzimy) ześrodkowane w uczuciu piękna. Ocenić czyny człowieka, t. j. działalność jego życiową, praktyczną—jest przedmiotem biografii, historyi. Ocenić zasady, myśli i pojęcia jego o rozmaitych przedmiotach—jest rzeczą Filozofii, nauk specyalnych. Literatura ceniąc utwory estetyczne, bezstronnie sądzić je powinna, t. j. uważać głównie jako wpływ całego życia, usposobienia wewnętrznego, powstającego w nas w skutku połączonéj działalności teoretycznéj i praktycznéj, wyrobionego przez myślenie i życie, pod których wpływem staliśmy się tém, czém jesteśmy. Tak dopiéro, wszechstronnie uważając rzeczy, zdołamy przyzwoite naznaczyć miejsce każdemu zjawisku w dziejach Literatury, co lepiéj rozjaśni rozwój całości dziejów niż potępianie tego lub owego pisma, tego lub owego zwrotu wyobrażeń w Literaturze. Tak uważane dzieje Literatury będą prawdziwym wyrazem życia, gdzie najróżnorodniejsze barwy, największe sprzeczności jednę wielką i piękną, pełną prawdy muzykę życia składają.

Każdy naród ma swoję cywilizacyę rodzimą, t. j. wynikającą bezpośrednio, wprost z jego natury (istoty); ma i naśladowczą, t. j. przyjętą za pośrednictwem innych od narodów, które pewne usposobienie, pewny zwrot życia już rozwinęły.

Ze wszystkich narodów Europy, jedna tylko Grecya twórczo się rozwijała i kształciła wszystko tak samodzielnie, że nie czuć prawie związku cywilizacyi Grecyi ze Wschodem. Na Wschodzie, jak państwo upadało za państwem a na zwalinach jednych wznosiły się inne państwa, tak wyobrażenia, religijne mianowicie, powstawały jedne po drugich. Grecya stanęła i pod względem cywilizacyi społecznéj i oświaty naukowéj, życia artystycznego, wyżéj nad Wschód cały; bo zakres działalności politycznéj i artystycznéj jest już bliższém określeniem tego, co przy religijnym zwrocie na Wschodzie nieoznaczone było.

Cywilizacya czyli raczéj oświata grecka musiała mieć w sobie coś głęboko ludzkiego, pociągającego całe narody, gdy z jednéj strony wywarła wpływ nie mały na Wschód (Azya zachodnia, Afryka północna), z drugiéj na Zachód (Europę), na całą przestrzeń panowania Rzymian, którzy naśladując nauki i sztuki, samodzielnie się jedynie w zakresie społecznym a mianowicie w dziedzinie prawa politycznego i prywatnego (za Cesarzów) rozwijali i w tym względzie stali się wzorem dla potomności. *Cywilizacya* Narodów nowożytnych kształciła się na wzór Rzymu, np. państwa romano-greckie, powstające na zwalinach Rzymu, a nawet słowiańskie, jakkolwiek oddalone i pośrednio tylko stykające się z grecko-rzymskim światem. Wyjąwszy Grecyę, w któréj pierwiastek rodzimy rozkwitał prześlicznie, wszystkie inne narody — zacząwszy od Rzymu — i starożytne i nowożytne tém wyżéj stanęły, im więcéj na nie obcych działało wpływów; w skutku więc naśladownictwa rozwikłała się cywilizacya i w ogóle twórczość, do jakiéj zdolne były wznieść się te narody. Dość zwrócić w Starożytności i Wiekach średnich uwagę na Egipt i Arabów, aby się przekonać, że wszystkie monarchie, nie tylko największa w starożytności rzeczpospolita (Rzym), drogą naśladowania się kształciły. Egipt środkował w sobie nabytki umysłowe Wschodu i Zachodu (Aleksandrya), Arabowie zaś korzystali z literatury indyjskiéj i greckiéj, chrześciaństwa i pogaństwa, korzystali ze wszystkiego jak im się najlepiéj zdawało, przez co im równie jak Rzymowi, Europa winna puściznę potęgi umysłowéj starożytności, chociaż w startych na proch szczątkach, okruchach. Z narodów nowożytnych, Francya naśladowała wszystkie niemal narody starożytne i nowożytne, zacząwszy od Grecyi i Rzymu do Hiszpanii, Włoch, Anglii i Niemiec, najoświeceńszych sąsiadów swoich, naśladowała nawet zamorskie Stany-Zjednoczone pod względem społecznym i państwowym (socyalnym i politycznym). Nie odgrodził Francyi Ocean od Ameryki, jak jéj nie odgradzała ciaśnina morska od Szekspira i Bajrona, Ren ani Alpy i Pireneje od Szyllera, Getego, Kalderona, Tassa, i to niezawodnie nadało Francyi ów charakter kosmopolityczny i barwę encyklopedyzmu, któremi się to państwo przed innémi w Europie odznacza. Jak wodotrysk bijący w górę wraca wodę do źródła,

z którego, jak deszcz ziemi wraca na ziemię, aby ją orzeźwić świeżością i zasilić—tak wyobrażenia światowe, bo wyrobione pod wpływem otaczającego Francyę świata szerzą się, udzielają z łatwością sąsiadom, jako ich pokrewne w duchu i prawdzie, a potém rozpływają się na wszystkie strony, przenikają wszędzie, gdzie się tylko przeciśnie światełko cywilizacyi, gdzie tylko brzask oświaty dnieć zacznie.

Za fakt więc pewny przyjąć należy, że tylko przez naśladowanie państwa do samodzielności życia przychodzą. Nie mówiąc już o Egipcie i Persyi, które w starożytności środkowały w sobie tyle pierwiastków i przedstawiają w sobie niby treść tamtoczesnego życia, cywilizacyą świata całego—widzimy w narodach nowożytnych, grających jakąś rolę w dziejach ludzkości, tém większy postęp, im więcéj na nie pierwiastków działało, a gdzie nie dochodziły wpływy ogólne, światowe, tam się wszystko daleko niedokładniéj rozwikłało np. na wschodzie i północy Europy.

Naśladownictwo to konieczne nie było li bierne, bo we wszystkich narodach nowożytnych przejawia się duch twórczy, którego nie było ani w starożytnym Rzymie, ani w nowym-Rzymie (Bizancyum). Sami tak zwani barbarzyńcy czuli konieczną, niezbędną, niczem nie odbitą potrzebę trzymania się czegoś stałego (status quo) w nauce i życiu; bo bez form, bez tego praktycznego wcielenia ducha, natchnienie twórczości gaśnie, jak ogień bez materyału palnego. Nowożytny Włoch jeszcze za czasów wojen włoskich (w XVI wieku) nazywał barbarzyńcem Francuza, jak wszystkie zaalpejskie narody; toż w czasie wypraw krzyżowych Grecy w państwie wschodnio-rzymskiém, odziedziczywszy snać po swoich przodkach (Hellenach) w puściznie chęć barbaryzowania wszystkiego co nie swoje, która to zasada pogańska do dziś dnia u Turków i Żydów przetrwała, bo dla nich wszystko obce jest barbarzyńskie pod względem religijnym (niewierne).

Każdy naród w Europie naśladował cywilizacyę grecko-rzymskiego świata. Ludy romano-germańskie uczuły przedewszystkiém wpływ Rzymu i dla tego Francya, Hiszpania, Anglia i Niemcy należały oddawna do środka ciężkości europejsko-chrześciańskiego, przeciwnego azyatycko-pogańskiemu, t. j. hordom dzikim napływającym na Europę ze

wszech stron, zacząwszy od Hunnów i Arabów, do Tatarów, Turków i t. p. Polska nie miała także cywilizacyi oryginalnéj pod względem artystycznym a zatém i pod względem Literatury, która jest wieńcem sztuki. Jak wszystkie narody przejmowaliśmy długo oświatę, nauki i sztuki, pojęcia nawet religijne i polityczne od świata romano-germańskiego, który wykształcenie swoje winien był bezpośrednio Rzymowi, pośrednio całéj Starożytności.

Tylko na pół-dzikie plemiona, jakiemi są do dziśdnia ludy tak zwane dzikie, rosproszone po pustyniach piaszczystych, puszczach leśnych i stepach, po świecie wyspowym, albo narody na pół ucywilizowane z barwą azyatycką, zresztą odcięte murem chińskim nie-ludzkich przesądów od Europy—nie mają związku z dziejami cywilizacyi światowéj.

J. M.

OCENA

ROZPRAW O JĘZYKU POLSKIM I O JEGO GRAMMATYKACH,

tudzież

GRAMMATYKI JĘZYKA POLSKIEGO,

przez P. Jana Nepomucena Deszkiewicza napisanych.

(Dalszy ciąg.)

Zaimek *On*.

Autor nie może, jak widać, pojąć, że są dwa zaimki: jeden osobisty *on*, drugi wskazujący *on*, znaczący tyle, co *ów*, *tamten*, i dla tego łączy je razem, jakby był jeden. W uwagach dopiéro (Gr. 173) mówi: „Pierwsze zaś skłonniki *on*, *ona*, *ono*, *oni*, *one*, skoro się odnoszą do słów, są osobistemi; skoro do rzeczowników, są pokazującemi zaim-

kami."—P. Desz. jest fanatykiem grammatycznym; nie powoduje nim prawda, ale fałsz zarozumiałością odziany; nie przekonanie, ale zabobon w słabych głowach gnieżdżący się, i dla tego błądzi ciągle autor.—Obstaje za językiem dawnym, za językiem ludu, gdzie nie potrzeba; gdzie zaś wypada poprzéć formę dawną i potrzebną; formę żyjącą w ustach prawie wszystkich: tam na przekór zawady stawia. Zaimek osobisty *on* ma w liczbie mnogiéj *ony*, stosując tę końcówkę do wszystkich imion, wyjąwszy ludzkie, męzkie; jednak autor kładzie *one*. Ponieważ tylu naczytał się pisarzy dawnych, jak się tém bezustannie popisuje; powinien się był przekonać, że nietylko sam Rej jéj używa. Przecież tyle nasłuchał się ludu prostego (chyba tam lud inny), który zawsze mówi *ony*; przecież nareszcie *my*, *wy* powinny go były naprowadzić, że końcówką zaimka osobistego, to jest: za osoby, za jistoty stojącego, musi być także *ony:* ale to wszystko tyle znaczy, co groch na ścianę rzucać.

Nie z przypadkiem drugim.

Nie raczył nam autor przynajmniéj powiedziéć (bo wszędzie tylko mówi nie dowodzi), z jakiéj jego woli wynika, że przeczenie *nie* pisze łącznie ze słowem. Wszak starzy pisarze dają przeciwne dowody i w tém mają słuszność; albowiem, że przeczenie *nie* jest innym wyrazem, najmocniéj to okazuje, iż rządzi drugim przypadkiem, np. *czytam książkę; nie czytam książki* i t. p. i zmiana ta w rządzie słowa widocznie wynika z przybyłego wyrazu *nie*, który jest rzeczownikiem; a tém samém osobno go pisać należy.—Lecz autor na to zdanie nie godzi się, bo mówi (Roz. str. 11): „Myśl nie zawsze miała na celu przedmiot cały, ale i jego część; chcąc tę okoliczność wyrazić, dała nowe zakończenie i utworzyła drugi przypadek. I dla tego w naszym języku tak rozumownie z przeczeniem (jako pozbawiającym, jako odcinającym, coś przedmiotu sądem), kładzie się ten przypadek."—Podług autora *nie* pozbawia coś z przedmiotu, to jest: maluje tylko część; a zatém: *czytam książkę*, *mam chléb* znaczy *całość chleba*, *całość książki*; *nie czytam książki*, *nie mam chleba* znaczy: *część książki*, *część chleba*. Gdyby to prawdą było, natenczas *część*, wyraźnie w zdaniu przeczącém położona, musiałaby stanąć w przypadku czwartym,

to jest *nie czytam część książki, nie mam część chleba*. Że zaś koniecznie musiemy powiedziéć: *nie czytam części książki, nie mam kawałka* (części) *chleba* i t. p.; przeto wyraz *nie* nie oznaczał nigdy części, jak się naszemu autorowi utrzymywać podoba.

Na karcie 207. 208 (Roz.) wznawia tę rzecz w tych słowach: „I w badaniach składni języka nie wiele byli szczęśliwi (podług autora szczęśliwszemi) grammatycy.—Poci się np. Żochowski, dla czego z przeczeniem kładzie się drugi przypadek? Co do pierwszego, (mówi tu autor i o imionach liczbowych) z przeczeniem kładzie się drugi przypadek (oprócz przyczyny w pierwszéj rozprawie umieszczonéj) nie dla tego, że jakoby *nie* było kiedyś rzeczownikiem; ale dla tego że i dziś przysłówki mają wiele z rzeczownikami wspólnych własności np. *dosyć chleba* i t. d. Może téż być, że u nas *nie* zastępuje *nic* i *nie* razem. Bielski mówi: *nie wątpię nic* i drudzy pisarze podobnież używali; w innych językach np. w niemczyznie się mówi: *ich habe nihts*. Przypuściwszy więc, żeśmy *nic* i *nie* w jedném przeczeniu *nie* zawarli; łatwe téj składni jest wytłumaczenie."— Przecież raz prawdę autor powiedział, że Żochowski się poci, bo wszędzie szuka przyczyn i gołemi słowami na wiatr nie strzela, ale przy swojich potach nie jednemu łaźnią sprawi.—Oho! zawoła czytelnik, już Żochowski wpadł w złośliwą krytykę, zamiast rzeczy dowodzić! Wielka prawda! więc wracam do rzeczy. Autor wyżéj, jakeśmy widzieli, prawił, że *nie* znaczy jakąś część przedmiotu; to prawienie, jak się pokazuje, uznał sam za niedorzeczność, bo późniéj powiada, że przysłówki mają wiele własności rzeczowników, lub że to *nie* zrosło się z wyrazem *nic*.—W takiém prawieniu dwa razy się w łapkę sam złapał. Gani Żochowskiego, a sam, chociaż krętą i daleką drogą, za nim mimowolnie idzie; albowiem czémże są po większéj części przysłówki, gdy tę rzecz głębiéj weźmiemy, jeżeli nie rzeczownikami? a więc i *nie* jest rzeczownikiem.—Czémże znowu jest *nie* zrośnięte z rzeczownikiem *nic*? Bardzo naturalna rzecz,—będzie *nie* rzeczownikiem, bo, zrastając się z *nic*, przyjmuje ducha i ciało tego rzeczownika *nic*. Chociaż autor ostatecznie zgodził się ze mną na rzeczownik *nie*, przecież w przyjmowaniu naszém wielka jest różnica. Podług mnie wyraz *nie* jest sam przez się rzeczownikiem rodzaju nijakiego liczby pojedynczéj. Najpierwsi

prawodawcy naszego języka nawet *niebyt*, nawet *nicość*, *nicestwo* obrazowali, personifikowali, czyli uosabiali. Gdy twierdzili, mówili: *Jan był w domu*; gdy przeczyli bytności przedmiotu, to jest: gdy oznajmiali niebytność przedmiotu, właściwie twierdzili jego nicość, jego nicestwo, i wyrażali to twierdzenie tak: *Jana nicość była w domu*, lub *Jana nicestwo było* w *domu*, lub ostatecznie w skróceniu: *Jana nie było* w *domu*. A że wyrazy: *nicość*, *nicestwo*, *nie*, są wyrazami abstrakcyjnemi; musieli zatém koniecznie wskazać, czyja jest *nicość*, lub czyje jest *nicestwo*, lub czyje jest to *nie*: położyli zatém drugi przypadek *Jana*, jako dopełnienienie, pokazując do kogo powyższy przymiot nicestwa odnieśli.—Dowodzenie moje, jak słońce, jasne; jednak, aby P. Desz. nie sądził, że to są tylko urojenia, przytaczam obce zdanie, które najlepiéj i wyjaśni i wesprze moje dowodzenie: „Gdyby prawda w ogóle nie była bytem, czém byłoby powszechne jistnienie, na którego łonie jestem, czém byłbym ja sam? *Jakimściś bytu pozorem*, *czczym dymem*. *Ale już pozór ten*, *i ten czczy dym byłby bytem*, *bo jest*." Że zaś to *nie* jest rzeczownikiem rodzaju nijakiego, prawdę tę najwidoczniéj pokazuje słowo np. *Jana nie było* w *domu*. Powyżéj zacytowany autor obdarza nas następnym przykładem, potwierdzającym, że *nie* jest rodzaju nijakiego: „Nie dowiedziałżeś się tu tyle rzeczy nowych, o których w poprzedzającym paragrafie mowy *nie było* i być *nie mogło*." Czyliż nie okazuje się stąd widocznie, że *nie*, jako rzeczownik, rozdzielnie od słowa pisać należy;—chyba tego tylko P. Desz. nie zobaczy. Czyliż nareszcie nie widziemy, że bardzo ci autorowie dziś błądzić zaczynają, którzy z przeczeniem *nie* czwartego przypadku używają? Sądzę, że każdy z czytelników prędzéj się przekona z mojego dowodzenia o filozoficzności i mądrości naszego języka, niż ze wszystkich prac P. Desz., który, prawiąc o mądrości językowéj bezzasadnie, niedorzeczności i bluźnierstwa grammatyczne w świat puszcza, o czém ciągle a ciągle się przekonywamy.

Imiona liczbowe.

Nie możemy pominąć imion liczbowych. Mówi tu autor o liczebnibnikach: *pięć*, *sześć*, *siedem*, *osiem*, *dziewięć*, *dziesięć* i z nich złożonych: *pięćdziesiąt*, *sześćdziesiąt*, *siedemdziesiąt*, *osiemdziesiąt*,

dziewięćdziesiąt i t. d. Są słowa autora: „Te wszystkie liczebniki w liczbie tylko pojedynczéj się odmieniają, bo są wyrazami zbiorowemi oznaczonéj ilości, i u starych naszych pradziadów zawsze były rodzaja (być powinno *rodzaju)* żeńskiego.—Późniejsze wieki błędnie je zaczęły odmieniać wedle wzorów męzkich i żeńskich razem, i takie dziś zamięszanie nastąpiło, że niewiadomo, jakich się wzorów trzymać? Chcąc to zawieruszenie zniszczyć, musiemy naszych (powinno być *swojich*, nawet podług prawidła autora (Gr. 384) rozumownych przodków naśladować; i dla tego je dziś do dawnych wzorów jasnych i łatwych przywracam, a przykłady *cześć*, *karm'* w tym względzie przewodniczą." (Gr. 125).—Widziemy najprzód, że autor każe nam te imiona liczbowe odmieniać podług formy drugiéj, i powtóre utrzymuje koniecznie, że liczbowniki są rodzaju żeńskiego.

Zobaczymy, jak autor sam odpowiedział swemu prawidłu. Co do piérwszego. W grammatyce (str. 384) mówi: „*Pięci wodzów zabito*; *Wielu wymarło*; *Sześci z pomiędzy nich znika* i t. d. Ale tu zawsze *ono* się domyśla, które przymusza słowo do zgody w trzeciéj osobie, a w przykładzie *wielu wymarło*, toż *ono* wykonywa rząd nad przysłówkiem *wiele*, położonym w czwartym skłonniku (to jest w *drugim* po naszemu, bo autor przypadki inaczéj przestawił); bo *wielu* nie stanowi całości." (Gr. 384).— Najszczeréj wyznaję, iż tak ciemnego wykładu nie rozumiem, domyślam się tylko, co autor chciał powiedzieć; a więc daléj tłumaczę. Skoro podług autora za wzór do tych liczbowników jest *cześć*, powinien był autor powiedzieć: *Pięć wodzów zabito*; *Wiel wymarło*; *Sześć z pomiędzy nich* (zamiast *ludzi*) *znika*. I czyliż się godzi tak mydlić oczy? Daléj usprawiedliwia się autor, iż dla tego powiedział: *wielu wymarło* (domyślać się zapewnie należy za: *wieli wymarło*), że *wielu* nie stanowi całości.—Niech autor matematyka się spyta, jaka jest różnica między *pięć*, a *wiele*; a niezawodnie otrzyma od każdego odpowiedź, że *pięć* i *wiele* są mnóztwem; lecz *pięć* jest mnóztwem ściśle oznaczoném, a *wiele* mnóztwem nieokreśloném i ostatecznie powié: *pięć* = 5, a wiele = x, które może się równać 4. 5. 6. i t. d. i t. d. po rozwiązaniu zagadnienia, czyli po zliczeniu tego mnóztwa. Tu nie-

szczęsna końcówka *u*, nie przypadająca do wzoru, w taki labirynt ciemny go wprowadziła i dla tego w tém tłumaczeniu sam się nie rozumié, bo powiada, że *wielu* jest przypadkiem czwartym (pamiętać należy, że to jest drugi).—Zobaczmy, czy na to zdrowy rozum pozwoli, zrobiwszy sobie do tego pytania i odpowiedzi. *Kto wymarł? Ludzie wymarli.*—W odpowiedzi: *ludzie wymarli*, jest przypadek piérwszy i o tém nikt nie wątpi. Teraz chcemy policzyć tych umarłych i pytamy się znowu: *Ilu wymarło?*—*Wielu wymarło.* Tu także musi być przypadek piérwszy; albowiem, jak w piérwszym razie czynność wymierania uskuteczniali ludzie; tak tu to *wielu*, czyli to *mnóztwo* wykonało tęż samę czynność. Na to, tylko zwichnięty, skrzywiony rozum, to jest: nierozum nie zezwoli.—Zaraz on powié: *wielu*, *mnóztwo* jest *abstraktem*; umierać więc nie może. Na to odpowiadamy: *nicość*, *nicestwo* było abstraktem (jakeśmy to widzieli w poprzedzającym artykule o przeczeniu *nie*), a jistniało, bośmy dowiedli, że koniecznie trzeba mówić: *Jana nicestwo było w domu*; tak podobnie tu abstrakt *wielu*, *pięciu* i t. p. dopełniamy drugim przypadkiem, bądź wyraźnym bądź domyślnym, i mówimy bardzo dobrze podług ducha swojego języka: *wielu* (ludzi) *wymarło; pięciu ludzi pracowało.*—Kto zrozumiał dowodzenie o przeczeniu *nie*, ten nie potrzebuje obszerniejszego tu wykładu.

Co do drugiego.—Autor mówi, że te liczebniki są rodzaju żeńskiego; dla czegóż sam używa: *wielu wymarło?* powinien był powiedziéć: *wielu wymarła.* Czuł tu swoję niedorzeczność i dla tego w jednym z powyższych przykładów użył czasu teraźniejszego: *sześci z pomiędzy nich znika*; albowiem, gdyby użył czasu przeszłego, musiałby wbrew swemu prawidłu powiedziéć: *sześci z pomiędzy nich znikło.*

Ażeby nie ubliżyć autorowi, który w przedmowie do grammatyki, jak piorunujący niegdyś Jowisz olimpijski, grzmi w te słowa: „Nadewszystko zaś niech nikt nie zastawia się *teraźniejszém użyciem*, bo taki dowód nie takby był mocnym przeciwko memu układowi, jakby raczéj dowodził słabości i nieumiejętności strony do walki wyzywającéj, nie mógącéj się bronić czém inném, jak próżniaków tą odwieczną wymówką: tak weszło we zwyczaj·” (Przed. XI.), przytaczam z starych autorów przykłady:

Dopiero przed *kilkiem* set lat. Seklucyjan.

Widziałem przez sen, jakoby mi się słońce i księżyc i *jedenaście* gwiazd *kłaniało.* Wujek.

Gdy *minęło czterdzieści* dni, otworzywszy Noe okno korabia, które był uczynił, wypuścił kruka. Wujek.

I rzekł mu Bóg: Jam jest, a przymierze moje z tobą, bom cię ojcem *wiela* narodów postanowił. Wujek.

Jam jest, oto stanowię przymierze moje z tobą i będziesz ojcem *wiela* narodów. Biblija Gdańska.

A jedno ze czworga zwierząt dało *siedmiu* aniołom siedm czasz złotych, pełnych gniewu Boga, żywiącego na wieki wieków. Wujek.

I słyszałem głos wielki z kościoła mówiący *siedmi* aniołom. Wujek.

I zawołał głosem wielkim, jako lew ryczy; a gdy przestał wołać, *mówiło siedm* gromów głosy swoje. Biblija Gdańska.

A gdy *odmówiło siedm* gromów głosy swoje, miałem pisać. Biblija Gdańska.

A gdy zawołał, *wymówiły siedm* gromów głosy swoje. Wujek.

A gdy *siedm* gromów wymówiły głosy swoje. Wujek.

Zapieczętuj, co *mówiły siedm* gromów. Wujek.

I widział drugi sen: *siedm* kłosów *wychodziło* z jednego źdźbła pełnych i cudnych; drugich też także *wiele* kłosów szczupłych i zwarzeniem zarażonych *wyrastało.* Wujek.

Siedm krów pięknych i *siedm* kłosów pełnych, *siedm* lat *są* żyznych. Wujek.

Siedm krów pięknych *jest siedm* lat, a *siedm* kłosów cudnych, *jest* też *siedm* lat: sen to jeden. Biblija Gdańska.

Mur miasta miał fundamentów *dwanaście*, a na nich *dwanaście* imion *dwunaście* Apostołów Barankowych. Wujek.

Mur miasta miał gruntów *dwanaście*, a na nich *dwanaście* imion *dwunastu* Apostołów Barankowych. Biblija Gdańska.

Dwanaście nas *było* braci, synów ojca naszego. Biblija Gdańska.

Jednaż miara *będzie* tych *jedenastu* opon. Biblija Gdańska.

I *było* wszystkich policzonych synów Izraelskich według domów ojców jich, od *dwudziestu* lat i wyżéj. Biblija Gdańska.

A *było* jich policzonych *ośm* tysięcy i pięć set i ośm-dziesiąt. Bib. Gdańska.

Zbierzcie summę wszystkiego zgromadzenia synów Izraelowych według rodzajów i domów jich i imiona każdego, cokolwiek jest płci męzkiéj od *dwudziestu* lat i wyżéj. Wujek.

Było w obec *ośm* tysięcy, pięć set ośmdziesiąt. Wujek.

Przytoczone przykłady w wyrażeniach: *kilkiem*, *wiela*, *siedmiu*, *dwunaście*, *dwunastu*, *jedenastu*, *dwudziestu*, żadnego nie mają podobieństwa do wzoru autora *cześć*; a tém samém pokazują, że autor mylnie zawyrokował, uwodząc się drobiazgowością. — Powtóre. Słowa, przy imionach liczbowych stojące: *kłaniało*, *minęło*, *wyrastało było* są rodzaju nijakiego liczby pojedynczéj; więc i imiona liczbowe, jako subjekty, muszą być rodzaju nijakiego; skąd oczywisty wniosek wynika, iż autor, opierając się na szczególnym przykładzie, który może przez pomyłkę, lub przez nieustalenie się jeszcze formy, znajduje się w rodzaju żeńskim, uwodzi nas i za sobą w błoto ciągnie. Nadto autor powiada, że dopiéro w XVII wieku rodzaj żeński przeszedł na nijaki. To jest nieprawda, bo Wujek swoję bibliją wydał w roku 1599, a on pisze słowo w rodzaju nijakim, jak przykłady zaświadczają.—Potrzecie. Niejednostajność użycia słowa widziemy w Wujku pod względem liczby, np. *Zapieczętuj, co mówiły siedm gromów*; *siedm kłosów wychodziło z jednego źdźbła pełnych i cudnych*; ale nie pod względem rodzaju żeńskiego, jak się autorowi utrzymywać podobało.—Wahanie się to Wujka pokazuje, iż jeszcze wtenczas nie ustaliły się formy, i dla tego liczby mnogiéj naśladować nie należy.

Gdyby nawet nasi wszyscy przodkowie używali imion liczbowych z rodzajem żeńskim, ośmieliłbym się dziś powiedzieć, żeby nieloicznie postępowali z następującéj przyczyny. Wszelka liczba jest ilością, jest mnóztwem czegoś; to mnóstwo zatém czegoś, ta ilość, ten zbiór ogólny nie może być dla nas ani rodzaju męzkiego, ani żeńskiego, jako wyraz oderwany: albowiem nie w liczbie, ale w przedmiocie, liczbą wskazanym, rodzaj leży. Że zaś przodkowie nasi postaciowali wszystko, to jest: nadawali wszystkiemu własności rzeczownika;

więc i imię liczbowe tego dostąpiło i otrzymało rodzaj ni męzki, ni żeński, a zatém nijaki: wybornie i najloiczniéj przeto mówili: *siedm krów tłustych było*; *siedm kłosów pełnych było*.

Z jakiéjkolwiek strony będziemy uważali autora, zawsze na jego stronę źle wypadnie. Nie może się on utrzymać, ani przy formie imion liczbowych, ani przy rodzaju żeńskim; ale gorzéj jeszcze postąpił, bo zarzucił niesłusznie, że naród w tym względzie zachodnią Europę naśladował. (Rozp. 209.). Zapomniał nieborak, albo raczéj nie wié, iż zachodniéj Europy ludy z imionami liczbowemi liczby mnogiéj słowa używają, wyjąwszy Niemców, którzy, i to tylko wyłącznie w tabliczce Pitagoresa, mówią: *zwei mal zwei, ist vier*.—Z jednéj strony okazywać przywiązywanie do języka, a z drugiéj go chłostać i deptać nielitościwie, nie zgadza się z sumieniem dobrze myślącego człowieka. I cóż autor na tém zyskał? Z dala—był to piorunujący Jowisz, unoszący się wysoko—bardzo wysoko na orle;—z bliska—jest to....—niech sam czytelnik obrazu dokończy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Władysława IV. króla polskiego, W. Xiążęcia lit. etc. Listy i inne pisma urzędowe, które do znakomitych w kraju mężów z kancellaryi królewskiéj wychodziły; w których tak sprawy państwa publiczne, jako i prywatne królewskie są traktowane. Materyał dziejowy. Z rękopismów zebrał Ambr. Grabowski, (z portretem). Przydane jest pismo z czasów panowania Zygmunta I.—Kraków. Nakładem i drukiem Stanisława Gieszkowskiego, 1845, str. 258, w szesnastce.

Do liczby dzieł zachowujących pamięć wypadków przeszłych w źródłach czerpanych, należy dziełko powyższe, które od r. 1634 do 1636 zawiera w sobie Listy królewskie do różnych osób urzędownie pisane.

Treść ich, z tego mianowicie względu dla dziejów jest ważna, że stawi żywy obraz stosunków korony do wszelkich gałęzi prawodawstwa i administracyi: znaleść tu albowiem można pierwiastek kierujący sprawami publicznémi, widoki względem Tatarów nogajskich, Zaporożców, ze stosunkami Wołochów i ziemi Siedmiogrodzkiéj do Polski, —a nawet rozległość granic od wschodu i południa. Oprócz tego daje się jasno widziéć stanowisko międzynarodowe Władysława IV, i jego czujność w zarządzie, oraz działalność dodatnia lub ujemna. W domierzaniu sprawiedliwości szczególniéj daje się widziéć prawość zasad połączona z dziedziczném umiarkowaniem Jagiełłów. W ogólności, jest to zbiór źródłowy wielce szacowny, mogący dla wprawnego oka posłużyć do wyciągnięcia w Historyi czystszych widoków tamtéj epoki. Składając podziękę w imieniu powszechności Szanownemu Wydawcy, który już nie jedną podobną pracą przysłużył się Dziejom krajowym, winniśmy zwrócić uwagę, że nietylko żadnego systematu ułatwiającego pojęcie rzeczy, w ogłoszeniu zasobów historycznych nie dopełnił, ale nawet porządnego spisu przedmiotów nie ułożył. Nie możemy bowiem brać za odpowiedny potrzebie rejestru imiennego osób, który wydawca, bez oznaczenia nawet kart czyli stronnic, przy końcu wytłoczył.—W *dodatku* P. Grabowski zamieścił poselstwo króla Zygmunta I. do sejmiku ziemi krakowskiéj w języku polskim pisane z 1514 r. Ten pomnik *rzeczywistym* jest dowodem bardzo uprawnéj mowy krajowéj na początku wieku XVI, a zatém niezbitym dowodem wyrobienia jéj w wiekach poprzednich. Próżno się Wydawca Szan. lęka ażali to poselstwo równie jak i list wierzytelny (*credentiales*) nie było w języku łacińskim napisane; sprawa albowiem tego rodzaju toczyła się, aby przeciwko dzielnéj oppozycyi Taszyckiego wyłożyć jak najjaśniéj pobudki, zdolne utrzymać postanowienia sejmowe, tak ważne dla Zygmunta w zamierzonéj wyprawie wojskowéj. Trzeba więc było w mowie najlepiéj wszystkim znanéj wszelkie odcienia myśli Kanclerza wyrazić,—i ta jest właśnie przyczyna dla któréj w aktach Tomickiego, to jedno pismo z drugiém pomniejszém w języku ojczystym zachowanémi zostały.

S.

NOWOŚCI.

W tych dniach rozpoczął się druk dzieła p. n.: *Historya, Literatura* i *Krytyka.* Pisma Jana Majorkiewicza. Dzieło to zawierać będzie Rys Historyi Literatury polskiéj od najdawniejszych do najnowszych czasów i kilka rospraw o Literaturze i krytyce estetycznéj.

— Artychewicz Aleksander Nauczyciel w Radomiu, znany z artykułów w Magazynie Powszechnym pisanych, ułożył *Statystykę Królestwa Polskiego*, którą drukiem ogłosi; —a tamże zamieszkały P. Rzewuski, napisał *Studia filozoficzno-literackie.*

—Wyszły z druku *Przypomnienia pasterskie*, zawierające w sobie: 1) Romans historyczny z czasów pasterskich; 2) Bajeczne dzieje co poprzedzają początkową Historyą polską, są przyłatki i rozproszki z całéj Historyi powszechnéj Słowian, różnego imienia, czasu i położenia miejsca; 3) Dalmacya, jaka była przed pięćdziesięcią laty; 4) Mythologija, czyli sposób wzięcia się na dawnym i nowym świecie, czyli świat zmysłowy malowany w różnym obrazie; 5) *Oceanika*, czyli świat południowy, dopiero co poznawany i do społeczeństwa zachęcany. Jego znamiona miejscowe, czyli główne rysy wyspiarzy na Oceanie wielkim, czy południowym, czy spokojnym, czy burzliwym, jak zwykle opowiadają o Polynesii, Australii, czyli o téj piątéj części świata; 6) List do piszącego, celem recenzyi na pismo: „Sławianie w badaniach początkowych z historyi powszechnéj."

— Wychodzi aż *cztéry* pism tyczących się artyzmu w Polsce. Kraszewski Józ. Ig., Sobieszczański, Rastawiecki Edw. i H. S. mają w tym przedmiocie ogłosić poszukiwania swoje. Pierwszego dzieło wyjdzie zapewne w Wilnie, powiększone szczegółami tych, do których autor we wszystkich pismach czasowych robi odezwy, aby go wspierali. Drugiego dziełko już się drukuje w Warszawie u Orgelbranda.—Trzeci ogłasza drukiem, iż od lat kilkunastu zbiera już ku temu zasoby. Czwarty wyda swój *Słownik artystów*, razem z *Dykcijonarzem literatów* we trzech tomach.